Nr. p. w. 93. Kraków, dnia 9. marca 1913. Rok VI.

REDAKCYA i ADMINISTRACYA
KRAKÓW, UL. KARMELICKA 21 parter. Tel. 2254.

Rachunku czekowego poczt. kasy oszcz. Nr. 10.863.
Konto „Banku Polskiego Związku Narodowego“ Nr. 33.

BIURA REDAKCYI I ADMINISTRACYI
otwarte codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt od godziny 10—12 rano i od 6—8 wieczorem.

Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej.
Listów nieopłaconych się nie przyjmuje.

Biura „Polskiego Związku Narodowego“ otwarte codziennie od godziny 9—12 rano i od 3—8 wieczorem, ul. Karmelicka 21, parter. Tel. Nr. 2254.

WAWEL

„WAWEL“
peryodyczne pismo społeczne i polityczne.

PRENUMERATA
roczna w Austryi 5 Kor. ▭ roczna za granicą 6 Kor.
NUMER POJEDYNCZY 10 HALERZY.
Do nabycia w Sekretaryacie „P. Z. N.“ (Karmelicka 21) lub w agencyi Hopcasa i Salomonowej (ul. Szczepańska).

OGŁOSZENIA
za wiersz petitem lub jego miejsce 25 halerzy, w Nadesłanem 60 halerzy, przyjmuje Administracya ul. Karmelicka 21. Tel. 2254.

Rękopisów się nie zwraca.
Listów anonimowych się nie uwzględnia.

Telefon Redakcyi i Administracyi Nr. 2254.

IN JESUM.

Niedawro ukazały się drukiem hymny na cześć Zbawiciela. Szkoda, szkoda bardzo wielka, że nie są one dostępne dla naszego ludu i sfer niższych — byłyby to prawdziwe bowiem odtrutki na to złe, którego tyle pod postacią „literatury“ podaje się społeczeństwu. Szczerem sercem wyśpiewane, składają się jakby nie z słów ale pięknych pereł ułożonych w wiersze łacińskie. Uprawnione do tego pióro, oceniło je w następujący sposób:

„Prawdziwie miłem dla serca katolickiego, a tak rzadkiem w literaturze naszej obecnej zjawiskiem są hymny szambelana Ojca Ś-go Dra Kazimierza Lubeckiego na cześć Zbawiciela z okazyi jubileuszowego obchodu tryumfu Krzyża świętego pod tyt. „In Jesum“. Wartość ich niepospolita tak przez wzgląd na formę i język, jak i treść najwznioślejszą. Dziś bowiem, gdy książka tylko ta poczytna, co podnieca nerwy — dziś gdy bez bluźnierstwa dogmatowi chrześcijańskiemu, czy rachowania się z etyką katolicką żaden prawie nowoczesny literat nie pisze, by nie być „zacofanym“ — czcigodny autor wyśpiewał z serca przejętego wiarą i miłością ideału katolickiego pieśni szczytne na cześć Jezusa i Jego Krzyża, jakby na zadośćuczynienie za to, czem się dziś w mowie czy piśmie bluźni Bogu — człowiekowi i od Krzyża Jego ludzkość na szerokie a zgubne drogi odwodzi. Dzięki Bogu, że jeszcze trafiają się dziś tacy poeci, co wyższymi są ponad wszelką krytykę żydowsko-masońską, co „mają odwagę“ (smutno że tak trzeba powiedzieć) pisać hymny na cześć Ukrzyżowanego.

Szanowny autor znanym zresztą jest ze swych czystych, prawdziwie katolickich przekonań czyto w swych filozoficznych pracach i odczytach, czy w pracy oświatowo-społecznej, czy wreszcie jako poeta“.

X. Dr. J. K.

Jubileusz

nieistniejącego rodu, synobójstwa, mężobójstwa, ojcobójstwa, nierządu, wszeteczeństwa, ciemnoty, ucisku, katorgi, szubienicy, zaboru i krwawego ciemiężenia narodów

czyli 300-lecie t. zw. Romanowów.

Dom carski postanowił święcić niezmiernie okazałym i hucznym obchodem w państwie rosyjskiem, a oczywiście przy odgłosach ze stolic całego świata, 300-letnią rocznicę wstąpienia na tron moskiewski Michała Romanowa, jako trzechsetlecie panowania Romanowów w Rosyi.

Tymczasem Romanowowie od dawna już nie istnieją. Bóg jeden wie, kto jest ojcem dzisiejszego cara, tego cara, którego nazwa znaczy dla nas to samo co kat. A w głębi każdej duszy polskiej brzmi to słowo tak strasznie, jak w słowach naszego nieśmiertelnego wieszcza:

Krzyknę, żeś Ty nie Ojcem świata, ale... carem!

Rząd rosyjski chciał nas Polaków zmusić do złożenia hołdu swojemu carowi. Byłoby to coś potwornego, coś tak niezwykłego, jak niezwykłe są dzieje jego domu. Krwią morderstw w rodzinie znaczone są dzieje carów w wielu pokoleniach. Piotr Wielki syna swego Alexego, prześladowanego przez długie lata poprostu dlatego, że się ojcu nie podobał, wydaje na tortury i każe zgładzić dnia 5 lipca 1718 r. Katarzyna II w zmowie z zausznikami każe zamordować męża swego cara Piotra III dnia 17 lipca 1762. A za sprawą własnych synów ginie car Paweł I, zamordowany d. 23 marca 1801 r. Więc pierwsze wspomnienia rodzinne, ściśle rodzinne, to te krwią pisane daty: 5 lipca 1718, 17 lipca 1762, 23 marca 1801 r.

A niemniej sławne na świat cały wspomnienia z życia rodu carskiego, to długi szereg nazwisk owych kochanków-faworytów, których miała jedna za drugą panująca carowa i których usuwano, gdy się sprzykrzyli, wygnaniem lub morderstwem. Prawdziwy taniec miłości i śmierci. Katarzyna I ma Mienszikowa, który potem idzie na Sybir. Anna Iwanowna ma Birona, który także kończy na Sybirze. Elżbieta bawi się krótko z Szubinem, wiąże się na całe życie z Razumowskijem, ale dodaje sobie do niego Iwana Szuwałowa. A Katarzyna II to już tuzinami: Czernichow, Sołtykow, Poniatowski, Orłow, Wassilczykow, Potiomkin, Zawadowskij, Zoricz, Korsakow, Strachow, Siemiowskij, Lewaczow, Łanskoj, Jermołow, Mamonow, Miłoradowicz, Mikłaszewskij, Zubow, gdy carowa miała sześćdziesiąt trzy lat. To przyboczne stanowisko przy carowej było suto płatne i dużo kosztowało. Zestawienie rachunków, dotyczące dziesięciu tylko z pośród kochanków Katarzyny II, przenosi sumę 400 milionów, czyli dosięga pół miliarda franków. W ten to sposób dzieje rodu carskiego i dzieje Rosyi wzbogacone zostały tą szczególną instytucyą cara na noc: empereur nocturne.

To są te ściślejsze wspomnienia rodowe.

A czem są t. zw. Romanowowie dla Rosyi?

Pod ich panowaniem rozrosła się Rosya na ogromne przestrzenie. Ale życie tego kraju jest straszne. Ciemnota rozmyślnie utrzymywana, złe rządy, które doprowadzają do wielkich klęsk głodu na ogromnych szmatach kraju, samowola i straszne przekupstwo, złodziejstwa bez granic, ucisk i ciągle pełne więzienia. Bezmyślne tłumy ludu rosyjskiego boją się cara i tylko ten strach, hodowany z pokolenia na pokolenie, jest ostoją rządów, bo nie miłość żadna. A wszystko, co myśli w społeczeństwie rosyjskiem, do głębi duszy nienawidzi caratu. I od początku ubiegłego stulecia, od zamachu dekabrystów z r. 1825 toczy się w Rosyi ciągła walka między ruchem wolnościowym a caratem. I im bliżej naszych czasów, tem ostrzejsza ta walka. Od bomby ginie w roku 1881 car Aleksander II. Ruch rewolucyjny lat 1905—6 odsłonił bezdenną przepaść między caratem, a wielkiemi rzeszami narodu. Dzisiejszy car jest niemal więźniem, ciągle strzeżonym, a każde pojawienie się jego wśród poddanych musi być opancerzone, jak nigdzie na świecie.

A dla Europy?

Wszystkie kraje bliższe carowie rosyjscy obrabowali. Złupili Polskę, złupili Finlandyę na Szwecyi, zagarnęli Kurlandyę, wydarli ziemie Turcyi, naruszyli Rumunię. — I wszędzie tam wprowadzili rządy knuta, zdeprawowali dusze!

Unurzał się Romanow we krwi polskiej, pławili się w tej świętej naszej krwi jego potomkowie. Gdy już Moskwa położyła swą drapieżną łapę na naszą Ojczyznę, powstała szlachta polska, stworzyła związek — Konfederacyę Barską i przysięgła mieczem Moskali wypędzić. Wówczas słynna ladacznica Katarzyna, na tronie Romanowów siedząca, wezwała prawosławną ludność Ukrainy, Podola i Wołynia do rzezi Polaków. Romanowy na czele hordy moskiewsko-mongolskiej, osiągnęli swój cel: rozćwiartowali Polskę, a Jej ciało męczeńskie przygwoździli na krzyżu.

Odtąd ręce Romanowów stale są ubroczone w polskiej krwi!

Na mogile Polski rozsiadają się cary: Mikołaj I, Aleksander II, Aleksander III, Mikołaj II — cary-wieszatiele! Romanowy-katy! Za każde drgnienie naszego Narodu pod tym kamieniem mogilnym, drapieżne mściwe łapy Romanowów wypuszczały z naszych żył morze krwi. Przez 150 lat Romanowy podstępnie podkopywali byt naszego Narodu. Przez drugie 150 lat wpili się szponami w rozszarpane ciało Polski i z mongolską dzikością zrobili wszystko, by nas zgubić, zniszczyć, na proch zetrzeć wytępić. Rabowali nasze majątki, kośćmi naszemi wyścielali drogę na Sybir, wyrzynali nas, palili i niszczyli nasze kościoły, naszymi bohaterami zapełniali więzienia, naszych świętych męczenników na szubienicach wieszali, torturowali nasze dzieci w swych katowniach szkolnych, bezcześcili nasze żony i córki! Gorzej jeszcze! Romanowy pochwyciwszy w swoje szpony nasze ciała, gubili i znikczemniali nasze dusze. Romanowy, wieszatiele naszych ciał, są trucicielami naszych dusz! By lud polski jak najdłużej w niewolniczej uległości utrzymać, Romanowy przez pół wieku nie dopuszczali do zniesienia pańszczyzny. Gdy naród nasz porwał się za broń przeciw najazdowi, Romanowy na ciemnocie ludu polskiego usiłowali oprzeć swe krwawe panowanie nad Polską.

Celem Romanowów: ostateczne zniszczenie Polski. Drogą prowadzącą do tego celu: prześladowanie Wiary katolickiej, wytępienie języka polskiego, utrzymanie ludu w nędzy i ciemnocie, nagradzanie podłych, torturowanie prawych Polaków, skłócenie nas między sobą, spodlenie naszych dusz. Narzędziami ich panowania: krata więzienna, szubienica, stryczek.

Historya dzikich rządów romanowskich w Polsce, to rabunek, rzeź, pastwienie się nad bezbronnymi, to zatruwanie naszego ducha, zaprzepaszczanie polskości, to ścieranie Narodu Polskiego na miazgę moskiewską, na pognój pod wzrost prawosławnej moskiewszczyzny.

Po trzystu latach tępienia, niszczenia Polski, Romanowy zwracają się po naszą ....wdzięczność.

Słyszycie!? Katy żądają naszej wdzięczności za to, że zarzucili pętlę na nasze szyje i wyciskają ostatni dech z naszych piersi.

Romanowskie zbiry żądają wdzięczności od ludu polskiego za to, że Romanowy

MRÓZ.

Podpił sobie Walenty okowity w Leżajsku — „ochlał się“ jej nawet, po prawdzie powiedziawszy — i teraz wraca na wieś do domu.

Śnieg skrzypi mu pod butami, bo mróz coraz tęższy bierze pod wieczór. Zrazu, póki szedł przedmieściem, nie czuł w sobie wszystkiego „czadu“ — trzymał się jeszcze jako tako.

Lecz teraz, gdy go owiała świeżość od pól, kiedy wiatr z mrozem jęły szczypać go w uszy i w nos — i kręci mu się i nogi plączą, jakby nie jego, tak, że trudno utrzymać mu się na ścieżce wydeptanej gościńcem — trudno nie wpaść do rowu...

Ale tęga głowa u Walentego, mądra, „bywała“ głowa, bo chłopisko wciąż mruczy sobie pod łodem obmarzłymi wąsami:

— Wara ci upaść chłopie! wara! bo śmierć niechybna, kiejbyś się położył. I to żeby jeszcze choć zaco — ale tłu! bez ten proces i bez „hadwokatów“!

Zdarł ci mnie mój — ale i Macieja też — cały ten „gront“ po sprawiedliwości nie warta i sto papierków — a „kośtuje“ mnie „syćko“ już trzy setki — i Macieja też.

Ale, że mu nie „dom“, to nie „dom“ — niechta „kośtuje“ jeszcze i drugich trzy — a i Macieja też — a nie dam! — Wara ci chłopie upaść! wara! Bo śmierć niechybna! — wbija sobie gwałtem w pijaną głowę Walenty — usiłując wytrzeźwić się własnym głosem, mieszającym się ze skrzypieniem butów, po coraz to silniej marznącym śniegu na gościńcu.

— — — — — — — — — — — — —

Mój „ojciec“ go orał — wraca chłop uporczywie do nurtującej go myśli — i dziad orał — i orali my z najdawniejszej dawności i siali też — a Maciejowi jest zasie do niego.

Pili my dziś z Maciejem, bo to jest prawda i nie grzech. Postawił on, „stawiłem“ i ja. Częstunek częstunkiem, — a prawo prawem. Obu nas zdarły hadwokaty — czemu nie mamy se popić — a że „gront“ mój, to mój, bo taki hadwokat mój też będzie lepszy od tamtego, bo jak mu podział: „parcela przychodzi Walentemu, niby jamen w pacierzu“ — to tamten drugi jak stanął „fizykiem“, tak ledwo się i opamiętał, choć mu ta prawda w końcu odszczeknął; „W pacierzu jamen będzie — a parcela przychodzi na Macieja“.

— Na Macieja? Niedoczekanie niczyje, i choćbym miał jeszcze drugich trzy stówek i prosiaki i cieliczkę i krowę i...

— — — — — — — — — — — — —

— Wara ci upaść, kiejś se podpił, wara zasnąć, bo śmierć niechybna! powtarza sobie coraz głośniej chłop, gdy tak już się kiwa, że zda się, że lada chwila upadnie na ziemię — i zaśnie może na wieki.

— Wara! Wara! ostatkiem przytomności w pijaną głowę wbija sobie przez biodra, w które raz po raz uderza rękoma odzianemi w grube, sukienne rękawice.

Zaszło już słońce — i z każdą chwilą wzmaga się mróz. W ostatnim krwawym blasku zorzy przeciągają na nocleg stada wron, gawronów. Milcząc, ciągną ponure, ciche jakby leciały w zagadkową jakąś dolę niepewną, jak gdyby lękały się zakradać, załopotać nawet głośniej skrzydłami, aby nie obudzić, nie wywołać czegoś groźnego, czującego się w szklanem przestworzu.

Tak cicho jest, iż słychać sypki, dźwięczny szelest igiełek szronowych, opadających na ziemię. A w ciszy tej mróz bierze coraz tęższy. Stężałem zda się powietrzem napływa z północy, ze wschodu — z ziemi dobywa się, z lodowej powłoki, którą lśni taka zakrzepła wzdłuż brzegów rozlanej rzeczułki.

Właśnie do łąki tej dochodzi Walenty. Zamglonym wzrokiem popatrzył na opar bijący z nad strugi, na mgły skłębione cicho w przedwieczornych półświatłach.

Instynktowo maca się chłop za uszy — dotyka nosa. Bo oto w tej chwili przypomniał sobie zamroczonym mózgiem, jak w dzieciństwie jeszcze opowiadała mu matka, że w ostre dni zimowe wyłazi z pod lodu rzeki „mróz trzaskący“ „z okropnie wielgimi szklanymi oczyma“ — i po ziemi rozchodzi się het, het, het, aż po krajach dalekich.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ukradli korony naszych Chrobrych, Kazimierzów, Jagiełłów, Batorych, Sobieskich. Żądają od nas wdzięczności za rzeź Pragi i Oszmiany, za rabunek naszych majątków, za krew i łzy męczeńskiej Unii, za Ojców i Braci naszych, zgnojonych w więzieniach, zaduszonych na szubienicach carskich, za kości polskich bohaterów, rozsianych po całym Sybirze, za tysiące chłopskich synów, poległych od kul japońskich na polach Mandżuryi, za zdziczenie naszych dzieci, za zdławienie życia całego Narodu.

Nowa hańba u progu naszego stoi, nowa hańba wyciąga zbójeckie ręce po naszą część!

Romanowy w rocznicę swego trzechsetletniego panowania na tronie moskiewskim pragną widzieć u stóp tego tronu zakutą w kajdany Polskę.

Polski niewolnik im potrzebny dla uświetnienia ich tryumfu nad nami!

I nie tylko dla tego. W chwili, jak dzisiejsza, gdy na ziemiach naszych może znów wybuchnąć bój o naszą Wolność, o naszą Niepodległość, Romanowom chodzi, by ten niewolnik polski, korzący się u podnóża ich tronu, pokazał światu, że Polska, to już próchno, że Polska, to naród spodlały, co liże łapy katów.

Ale nie stanie się to, jako Bóg żywy! Choć w łańcuch zakuci, przecież nie spodleliśmy! Zamiast czołobitności Romanowym przysięgamy krwawą zemstę!

Tych zdrajców, którzyby w imieniu Polski poszli wybijać pokłony przed tronem carskim, ścigać będzie przekleństwo Narodu. Przekleństwo tym wyrodnym synom Polski, co na swoją i Narodu hańbę złożyliby grosz na uczcenie romanowskiej rocznicy.

I gdy na cały świat pójść to wielkie kłamstwo o przywiązaniu ludów do ojcowskiej opieki carów, to w Polsce musi odezwać się niezmienny głos prawdy:

Krzyknę, żeś ty nie ojcem świata, ale... carem!

Z POLITYKI.

Z jednej strony gorączkowe przygotowania do zbrojnego upomnienia się o nieprzedawnione prawa, z drugiej walka stronnictw i sprawa żydowska — oto fale zalewające w bieżącej chwili społeczeństwo polskie. Konserwatyści zrobili co do nich należało, w sprawie reprezentacyi sejmowej ustąpili sporo mandatów Rusinom — niestety okazało się w całej pełni, że na prawdę to Rusinom nie chodzi o ilość swoich reprezentantów w Sejmie, ale o wichrzenia i utrzymanie anarchii w społeczeństwie polskiem.

Kto uważa reformę wyborów do Sejmu za konieczną dla narodu i kraju, musi ubolewać nad wynikiem układów. Rusini wytargowali więcej, niż im się należy, zwłaszcza co do kuryi miejskiej, a zamiast uznania, mamy z ich strony nowy akt terroru i zarazem dowód, że aspiracye ruskie obejmują nietylko Sejm, ale także Rady powiatowe, czyli, że idzie im o przemożny wpływ na ludność w powiatach — na ludność polską i ruską, nietylko na wiejską, ale nawet na miejską. Reforma powinna być kompromisowa, bez zwycięzców i zwyciężonych; powinna dawać korzyści bez szkody obrażającej czyjekolwiek interesy. Rusinom nie wystarczają korzyści: oni chcą naszej szkody, chcą naszej kapitulacyi. Niestety, pomagają im ludowcy! Widzimy w ludzie polskim cenny materyał przyszłości narodowej i społecznej. Smutno byłoby, gdyby przyszłość polityki ludowej miała się zacząć od sojuszu ludu polskiego z Rusinami przeciw własnemu narodowi, a takie niestety zachodzą bolesne pozory. Rusini powinni wiedzieć, że naród polski stanowi jedność tak samo jak ruski, a tymczasem niestety jedność nasza została złamana!

Demokracya polska znalazła się w ciężkiem położeniu wobec naporu Rusinów i ludowców. Z pewnością rozumie ona niebezpieczeństwo sojuszu ludowcowo-ruskiego dla miast. Jej interes dyktuje iść z konserwatystami, to jest z tymi, którzy stawiają wyżej sprawy narodowe, niż partyjne. Pragnie ona reformy dla celów narodowych, pragnie demokratyzacyi narodu, ale droga do tego celu nie prowadzi przez rozbicie. Kompromis, złamany przez ludowców, nie był broniony przez demokracyę, więc cała sprawa cofnęła się wstecz. Dotychczasowa praca zwolenników reformy została zepsuta, przyszła zaś utrudniona. W rezultacie — namiestnik zamierzył podać się do dymisyi, a czy kto inny potrafi rzecz naprawić, to wątpliwe. Naprawić ją powinni ci, którzy ją zepsuli.

W sejmie Rzeszy wniósł rząd projekt ustawy o zarządzeniach dla wzmocnienia niemieckości w Prusach zachodnich i w Poznańskiem.

Projekt żąda podwyższenia danych dotąd rządowi na podstawie ustawy kolonizacyjnej 725 milionów marek o 230 milionów, które mają być użyte na dalsze wzmocnienie niemieckości w obu prowincyach, oraz na dalszą konsolidacyę i wzmocnienie własności ziemskiej.

Wojna na Bałkanie

zbliża się do końca. Sprawę ujmują mocarstwa w swoje ręce. Nie ginie jednak obawa wojny z Rosyą, dowodzą zaś tego ogromne przygotowania wojenne we Francyi, Niemczech Anglii i Chinach. Austrya jeżeli nie chce zginąć, zdecydować się musi stanowczo i szybko na wojnę. Będzie to wojna na śmierć i życie.

Sprawa robotników Gazowni miejskiej w Krakowie.

Dwadzieścia kilka lat domagali się robotnicy Gazowni miejskiej i lampiarze polepszenia swojego bytu. Dwadzieścia kilka lat podania ich rzucał do kosza, samowolnie wydalał bez wypowiedzenia, wytrącał mniejsze lub większe kwoty z dziennego zarobku ten, którego miasto postawiło na czele tak ważnej fabryki miejskiej. Ilekroć razy robotnicy konsolidacyą sił swoich starali się przemódz jego samowolę, sobie tylko znanemi sztuczkami rozbijał ich jedność. Dopiero „Polska Organizacya Zawodowa“, założona przez *„Polski Związek Narodowy“*, zdołała obejść jego czujność, potrafiła zyskać zaufanie dzisiaj tego, jutro tamtego robotnika tak, że niespostrzeżenie wszyscy jak jeden mąż znaleźli się w organizacyi. Wtenczas porachowano siły i z entuzyazmem rozpoczęto kreślić plan... solidarnej pracy. Kiedy p. Dąbrowski się spostrzegł, było już zapóźno. W organizacyi brakło tylko przez miasto dla jego rodziny utrzymywanych koni i wieprzów, tudzież jednego robotnika, typu lokaja.

Po zebraniu najdokładniejszych dat statystycznych, wysokości obecnych płac, kwot wytrącanych z ich dziennych zarobków itp. kwiatków tyraństwa dyrektora p. Dąbrowskiego, zebrano dane z innych gazowni w kraju i nakreślono plan akcyi... aż do końca.

W dniu 2 października 1902 wniesiono obszerny memoryał do prezydyum miasta, osobno rozesłano go wszystkim radcom miejskim i redakcyom pism. Gdy na skutek referatu i przedstawień p. Dąbrowskiego, prezydyum miasta prośbę ich rzuciło do kosza, robotnicy odpowiedzieli odruchowem wstrzymaniem się od pracy. Zmusił ich do tego głód i ta siła, jaką robotnikowi daje solidarność.

Wtenczas dnia 17 listopada 1912 r. p. Dąbrowski na skutek rozkazu p. Vice-Prezydenta miasta dra H. Szarskiego, przybył do „Polskiego Związku Narodowego“ i jak najuroczyściej, honorem swoim i swoją osobą zaręczył, że *wszystkie* postulaty robotników zostaną do 1 stycznia 1913 roku bezwarunkowo spełnione. Zarząd organizacyi nie chcąc narażać obywateli i gminy na straty materyalne, zawierzył p. Dąbrowskiemu, zwłaszcza, że otrzymał odpowiednie pismo poręczające od miarodajnych czynników. Tymczasem p. Dąbrowski nie tylko nie wykonał danego mu polecenia przez Prezydyum miasta w sprawie przygotowania odpowiednego referatu dla Komisyi elektryczno-gazowej, ale prowokował robotników, wytrącał im mniejsze lub większe kwoty z ich zarobków dziennych, wydalał bez wypowiedzenia i dokładał z niejakim Żurkiem wszelkich starań, by robotników rozbić, zbeszcześcić w ich oczach kierowników organizacyi i powoli jak najniechętniej usposobić dla nich Komisyę elektryczno-gazową. Nie pomogły mu tutaj słowa przestrogi i najkompetętniejsze zdanie Radcy Dworu Vice-Prezydenta Saarego, korzystając z jego choroby robił wszystko, by tylko nie dotrzymać danego słowa, by nędzą robotników zdobyć... renumeracyę! A kiedy nadchodził dzień uroczystości miejskich otwarcia nowego mostu i nowej linii tramwaju, by spokój na dzień ten sobie zapewnić, *telefonem* zamówił syndyka ich organizacyi do... mieszkania p. nadinspektora Kremera! Tutaj się złapał. Czujne oko zarządu przekonawszy się, że chce robotników wywieść w pole, bo na dzień ten *nie miał jeszcze* gotowego referatu — nie dopuściło do dalszego okłamywania.

Z rozwagą i pełnem przygotowaniem zarządzona akcya zarządu, w zupełności została wykonaną. W chwili gdy wyszedł z udekorowanego nowego wozu tramwajowego na ul. Zwierzynieckiej, dowiedział się z ust Radcy Dworu i Vice-Prezydenta miasta p. Saarego o... strajku! Swoim postępowaniem, swoim próżniactwem, swoją złością i swoją dążnością do obdarcia robotnika z ciężko zapracowanego grosza, doprowadził do ostateczności. Miasto pozbawił oświetlenia, zakłady przemysłowe naraził na straty a gminę na krociowe wydatki. Sześć dni kłamał, sześć dni łamał strajk, sześć dni groził, sześć dni do swoich robotników przemawiał... afiszami po ulicach rozlepionymi. Wreszcie w sprawę wdała się Komisya elektryczno-gazowa, takt p. Vice-Prezydenta dra H. Szarskiego zwyciężył. Padł mur chiński odgraniczający robotnika od gminy, złamano czarną duszę jednostki, wyrwano moc „samodzierżawia“ nad robotnikiem polskim z jego ręki.

Sprawę ujęła w swe ręce komisya elektryczno-gazowa. Robotnicy wrócili do pracy. Lecz nie tak łatwo pokonać przewrotność. Kiedy stracił moc tyraństwa nad robotnikami, rzucił sieci na Komisyę elektryczno-gazową. W dniu 25 stycznia 1913 r. pojawił się w „Polskim Związku Narodowym“ i dla obniżenia powagi tej komisyi miejskiej, oświadczył, że Komisya elektryczno-gazowa podniesie płacę robotnikom o... 20 hal. a lampiarzom o... 13 $\frac{3333...}{1000...}$ hal. dziennie, że udzieli urlopów co 15 lat na 3 dni i t. p. I może tylko taktowi zarządu zawdzięczyć, że cały odjechał. Wbrew jego woli, wbrew jego knowaniom i podejściom,

Organizacya zwyciężyła.

Cztero-tygodniowe obrady Komisyi elektryczno-gazowej pod niestrudzonem a pełnem życzliwości dla robotników przewodnictwie p. Vice-Prezydenta dra H. Szarskiego, *dały zwycięstwo robotnikom.* Pismem podpisanym przez p. Vice-Prezydenta dra H. Szarskiego a przesłanem Prezydyum „Polskiego Związku Narodowego“, komisya elektryczno-gazowa uchwaliła wnioski komitetu wykonawczego, zmierzające do polepszenia bytu robotników gazowni miejskiej. I tak:

1) Gazownia przyjmuje na siebie od 1 stycznia b. r. opłacanie podatku osobisto dochodowego za robotników. 2) W razie dłuższej choroby robotnika będzie gazownia do zasiłku płaconego przez Kasę chorych dodawała, począwszy od trzeciego tygodnia, dodatki od 40 do 80 hal. dziennie, stosownie do liczby osób, będących na utrzymaniu robotnika. 3) Robotnicy, pracujący dłużej niż pięć lat, mają prawo do urlopu płatnego od 3 do 6 dni, stosownie do lat służby. 4) Komisya podwyższyła zarobki tak robotnikom jak i lampiarzom od d. 1 stycznia bieżącego roku. Roczny wydatek na to podwyższenie wyniesie przeszło 15.000 kor. 5) Uchwaliła przedłożyć Radzie miejskiej wnioski na pomnożenie etatu personalu pomocniczego, poza istniejącemi 2-ma posadami, jeszcze o dalsze 21. 6) Uchwaliła przedłożyć Radzie miejskiej wnioski w sprawie zaopatrzenia na starość, względnie na wypadek niezdolności zarobkowania dla robotników gazowni, oraz ich rodzin. Wykonanie tej uchwały ma nastąpić tak rychło, aby odnośne przepisy jeszcze w ciągu bieżącego roku weszły w życie i wstecz za ten rok obowiązywały. Bliższe szczegóły, odnoszące się do utworzenia funduszu zaopatrzenia, będą opracowane przez specyalną komisyę.

Te uchwały komisyi obciążą budżet gazowni już w tym roku kwotą przeszło 27.000 kor. Prócz tego komisya wyraziła opinię, że należy przystąpić o ile możności w krótkim czasie do budowania domów, w których robotnicy mogliby najmować mieszkania za umiarkowanym czynszem, i że należy wypracować instrukcyę służbową i regulamin.

Niechaj że teraz odpowiedzą te wszystkie gazety, co zarzucały nieumiejętność prowadzenia akcyi robotników. Niechaj zdobycza podobną pochwalą się socyaliści lub inne organizacye. Niechaj przeciwnicy „Polskiego Związku Narodowego“ wykażą teraz, czy taktem, spokojem i słusznością sprawy, czy krzykiem i frazesami odnosi się... zwycięstwo. Jedna gazeta krakowska nie ujęła się za tymi biedakami, których doradcą był głód a obroną Bóg, jeden radca miejski nie pomyślał o tych, co miliony miastu przysparzają, nie wglądnął w faktyczny stan rzeczy ale wierzył w marnowane pieniądze na automaty, wierzył w możność złamania ich solidarności i wierzył w „słabe“ siły organizacyi. Lecz kiedy użyty miasto te niepotrzebnie stracone pieniądze na złamanie robotników, kiedy przekona się z cyfr ile postępowaniem swoim strat dał miastu p. Dąbrowski, może choć wtenczas powstanie głos *„niezawisły“* i ujmie się bodaj za krzywdą tych, których lez nic nie nagrodzi. „Polski Związek Narodowy“ *nie* „*bawi*“ się swoimi członkami ale dla nich pracuje szczerze i uczciwie, zna swoich ludzi, przed bojem oblicza siły i idzie powoli ale tak dobrze zakreślonym planem w najdrobniejszych szczegółach, że plan ten zawieść nie może, że kresem jego być musi... *zwycięstwo!* Złamanie dwudziestokilku letniego tyraństwa w tak krótkim czasie walki, to sukces dostateczny.

Kierownictwo całej akcyi może być *wzorem* tylko dla innych a wynik *zachętą* dla wszystkich robotników, by pod znakiem Orła białego w „Polskim Związku Narodowym“ szukali dla siebie pomocy, obrony i opieki.

„Nie od razu zbudowano Kraków“ — nie od razu można wszystko w najdrobniejszych szczegółach przeprowadzić, nie od razu można... wszystkich zadowolić. Lecz kiedy jest początek, będzie i środek a po jego zdobyciu i koniec. *Cierpliwość, ufność i stanie w pogotowiu, ciągle są konieczne.* Gdy się do tego doda *dowód wdzięczności* za to, co się otrzymało, można być pewnym tem więcej, że szybko i reszta spełnioną będzie. Komisya elektryczno-gazowa nie jest granitem, nie jest dyrektorem Dąbrowskim. Kiedy się przekona o faktycznym stanie rzeczy, zajmie się dalszem polepszeniem bytu robotników zwłaszcza, gdy się przekona że robotnicy wydajnością swej pracy na to zasługują. A ponieważ przekonać się może jedynie wtenczas, gdy na miejscu p. Dąbrowskiego stanie człowiek, nie robiący sobie żartów z Komisyi elektryczno-gazowej, ale dający jej obraz *prawdziwego* stanu rzeczy — dla dobra miasta, dla powagi Komisyi elektr.-gazowej i należytej oceny robotników, *koniecznością jest by p. Dąbrowski przeniósł się na spoczynek* dobrowolny czy *przymusowy.* Im wcześniej to nastąpi, tem mniej krzywd żegnać go będzie, tem więcej gminа oszczędzi. Tymczasem niechaj *trzeźwość, pilność, staranność i sumienność* w pełnieniu obowiązków a *wierność* dla organizacyi, będą nagrodą złożoną przez robotników „Polskiemu Związkowi Narodowemu“ a zarazem legitymacyą do dalszej pracy nad ich dobrem.

Wysiłki Arcykapłanów.

Jeżeli jakie, to chyba polskie społeczeństwo nie może się żalić na brak przewodników duchowych, prowadzących nas polską drogą ku zbawieniu. Przewodzą im polscy biskupi, którzy w sprawach narodowych stoją twardo przy nigdy nieprzedawnionych prawach naszej Ojczyzny. Dowody mamy tego codziennie. Kiedy świat zalała fala przewrotu, z Stolicy Piotrowej popłynęły słowa pociechy, a nigdy niezapomniany Leon XIII

swoją wiekopomną encykliką podał wyzyskiwanej braci robotniczej rękę i wskazówkę, gdzie jej przystań i obrona. Biskupi nasi polscy z całą swą siłą moralną rzucili się do pracy. Przodował im na ziemiach polskich ś. p. kardynał Puzyna. Mało wie, ile ofiary złożył na ołtarzu sprawy robotniczej, mało zna jego gorące słowa zachęty do kapłanów a nikt nie wie, jak bardzo bolał, że dzieło dobre, dzieło z miłości bliźniego poczęte, nietylko nie szło, ale zniechęcenie po pewnym czasie pracy dawało. Nie ma kapłana-Polaka, coby nie imał się pracy wskazanej czy nakazanej. Nie ma kapłana ani klasztoru, coby nie szczędził ofiar na sprawę robotniczą, a owoców nie ma takich, jakby się spodziewać należało. Wielki miłośnik Krakowa, jego kochane dziecię, ks. biskup Nowak nie szczędził nigdy trudów i ofiar, kiedy zapukano do niego w sprawie robotniczej, ks. Minkiński z prawdziwem zaparciem swojego „ja“ szedł szturmem do zdobycia placówki chrześcijańskiej a ks. prof. Dr. Kaczmarczyk swoimi prześlicznemi wykładami podbijał serca w domach robotniczych. Piszącemu znane są ofiary poniesione przez Arcybiskupa ks. Bilczewskiego i Pelczara a ks. kanonik Podwin z pewnością nigdy nie zapomni tego opłatka, kiedy łamiąc się chlebem bożym z najbiedniejszą a najwięcej opuszczoną bracią robotniczą, zobaczył nagle u nóg swoich stokilkanaście łzami zalanych ludzi w poważnych latach. A byłoby wprost niewdzięcznością pominąć nazwisko tutaj ks. prałata Wądolnego, ks. Kulinowskiego, Błonarowicza, Molińskiego i O. O. Jezuitów — zwłaszcza ks. Bisztygi i ks. Kuznowicza. Komu są obce pełne poświęcenia prace ks. Ziemby T. J. w Bośni, gdzie z całem zaparciem kapłana polskiego pracuje wśród naszych robotników? Kto nie zna tego ducha, jakim owiani są dla pracy społecznej OO. Zmartwychwstańcy, kto nie zna tej pięknej pracy o sprawie społecznej ks. Orpiszewskiego? A jak dziecię polskie zna imię ks. Biskupa Bandurskiego, tak zapewne nie ma nikogo z starszych, coby nie przyznał, że cała moc siły moralnej na duchowieństwo nasze płynie w wielkiej mierze z pracy na niwie społecznej ks. Arcybiskupa Teodorowicza. A „Dom Skargi“? Czyż można było obmyśleć piękniejsze dzieło w pierwszych miesiącach objęcia stolicy prymasów polskich przez Księcia-Biskupa Sapiehę? A prace Dra Cara w sprawach emigracyjnych naszego ludu, tak szczerze i serdecznie pisane! A kto się w Krakowie bodaj trochę zajmuje sprawą robotniczą, nie obce mu nazwisko ks. Staicha z domu robotniczego. A kto posiał całą siłą ducha podkarpacie i żywieckie? Tam krótko, lecz owocnie pracował ks. Wojewodzic. Jego tam praca nie zginie, zdrowem siał ziarnem w lud nasz, słowa jego wryły się w nim tak głęboko, że zatrzeć ich już nic nie zdoła. A mimo tego wszystkiego, mimo tych wysiłków, mimo „siły“ poświęcenia i ofiar powiedzieć musimy:

Niestety! Praca cała choć pchnięta na dobrze wygładzoną drogę, szła, staje i idzie, jak po najgorszych grudach! Co powodem? Brak jedności, brak myśli obejmującej naraz cały plan, brak wytrwałości, praca „na gapę“ i zły przykład z góry. Socyaliści zanim imali się pracy, nakreślili plan. Plan ten wykonują wytrwale i bezwzględnie. Wszelka praca jest ich naśladownictwem, które nie może nigdy dorównać oryginałowi. Trzeba więc zawrócić z tej drogi i bezwzględną jednością dążyć do celu. Mniej radzić a więcej robić, robić zaś nie ślimaczo, ale szybko, dużo „prezesów“ zdetronizować, ustanowić order „zadowolenia“ za spełniony obowiązek pracy społecznej i nie pieniądzmi, ale poparciem moralnem wspierać ludzi czystych i chętnych do pracy. A gdy robotnik zobaczy, że Arcykapłani odwracają ze wstrętem swe oczy od ich wyzyskiwaczy że gardzą ludźmi ich demoralizującymi i nie biją czołem przed najzwyczajniejszymi oszustami wyborczymi dlatego, że są na wysokich stanowiskach, że bronią nietylko duszę ale i ich ciało — powstanie polska organizacya tak silna, że śmiało oprzeć się o nią będzie mógł kościół a nie przemogą ją żadne rozkładające i radykalne czynniki. Szkodników jednym zamachem znieść i nie bać się robotnika, bo to i dusza dobra i ręka prawa i tak szlachetna, jak tego chłopa, co orze zagony polskiej ziemi i nuci: „Kiedy ranne wstają zorze“...

Pod wodzą jednego z Arcykapłanów powinno stanąć ludzi nie wiele, ale strasznych hartem ducha i ilością cnoty. Od nich powinny rozchodzić się promienie pracy z bezwzględnem poparciem gdzie trzeba, a bez względną pogardą, gdzie szkodliwość ich działalności. Żadnych kompromisów i półśrodków. Jeden organ dla każdego co zorganizowany — Polak i katolik, jeden prezes dla wszystkich polskich a o zasady naszej ślicznej wiary opartych organizacyi — wystarczy nie na kilka lat pracy, ale do stworzenia dzieła, którym wybudować sobie można piękniejszy pomnik od spiżu i granitu, bo będzie to pomnik z serc ludu i robotników, z pokolenia na pokolenie przechodzący.

Gdy się nie patrzy na owoce pracy, ale na słowa, gdy się nie ceni prezesa z jego działalności, ale z godności — nie będzie nic i w falach złego utoniemy z „dobrodziejami, kuratorami i honorowcami“.

Że co kilka lat rodzą się nowe plany pracy społecznej, nikt nie zaprzeczy tak, jak nikt nie powie, że praca ta daje owoce. Mimo wysiłków nie możemy stanąć silni, bo do robotnika mówimy „ex cathedra“, a nie dajemy mu serca i nie budzimy w nim naszem życiem i czynami zaufania. Nie idziemy za prądem doli robotniczej, ale za interesami kilku „wielmożnych“. Kraj cały popada w anarchię, a my z założonemi rękami patrzymy i radzimy. Wymiana mózgów, oto hasło dzisiejszych „karyerowiczów“, które anarchią napełnia cały kraj. Odsunąć konserwatystów, oni są winni wszelkiemu złemu, itp. krzyki codziennie słyszymy. Lecz na prawdę, że chyba było za ich czasów lepiej! Takich strasznych oszustw wyborczych, takiej demoralizacyi, takiego podlegania żydom i nagradzania lokai — oni nie wprowadzali w organizm społeczny. Tu pole do działania, by wykorzenić zło. Tutaj niechaj siła moralna naszych kapłanów uderzy i nie dozwoli, by robotnik patrzył na przykład zły. Wtedy dopiero możliwa poprawa obecnych stosunków i możliwość należytego rozwoju organizacyi katolickich. Dopóki nie wyjdzie hasło z stolic biskupich moralnego policzka dla bezkarnie deptających prawa „dygnitarzy“, robotnicy zaufania nie nabiorą do podającym im rękę ludziom dobrej woli.

Żyjemy nie w czasach sprawiedliwości lub „złotego wieku“ Owidiusza, ale w czasach „pałki i wymusu“. Po nich nastąpić może już tylko koniec cnoty na ziemi. Nie dopuścić do tego i tutaj skierować skuteczne wysiłki — moc tylko w Waszych rękach Arcykapłani! *M.*

Sylwetka

Dyrektora Gazowni miejskiej w Krakowie

oparta na dwudziestokilkoletniej obserwacyi, skreślona dla obywateli miasta i Komisyi elektryczno-gazowej.

Dwukrotne bezrobocie w krakowskiej fabryce gazu, będącej własnością gminy, wywołane zostało doprowadzeniem robotników przez Dyrektora p. Dąbrowskiego do ostateczności. Wywołała ją poniewierka robotników i głód, ten zawsze zły doradca.

P. Dąbrowski wychowany pod moskiewskim knutem, knutem chciał nagradzać robotników, ich wyzyskiem i krzywdą zdobywać renumeracyę, nagradzaniem donosicieli zabijać solidarność, a „samodzierżawie“ opierać na prywatnych stosunkach, łączących go z radcami miasta.

Obdarzony niezwykłą zdolnością krzywdzenia sobie podwładnych, nieposzanowania robotnika, sypaniem obietnic i fałszywem przedstawianiem spraw robotniczych Komisyi elektryczno-gazowej, zdobył sobie po dwudziestokilkoletnich rządach rydwan, zbudowany z krzywd robotników, a w łzy wdów i sierot zaprzągnięty. Na nim rozparty, wyjedzie z Gazowni. Gdzie go powiezie jego serdeczny przyjaciel „inżynier“ Czuwaj, nie wiadomo. Pewnym być jednak można, że niema na całej ziemi kąta, gdzieby nie sięgła sprawiedliwość tego Boga, co na krzywdy robotników patrzył lat... tyle!

Jeżeli wspomnieliśmy, że prywatne stosunki łączą pana Dąbrowskiego z radcami miejskimi, to jedynie dla tego, że tylko one mogły utrzymać człowieka kpiącego z wszelkich uchwał Komisyi elektryczno-gazowej na stanowisku Dyrektora Gazowni. One tylko mogły być przyczyną, że p. Dąbrowski rzucał do kosza nawet... uchwały Rady miasta! One ośmieliły go do przedstawiania Komisyi elektryczno-gazowej prośb robotników jako „agitacyę“, jako frazesy, nie godne by się nimi zajmowano. A kiedy z biegiem lat posiwiały włosy, wystąpił brak taktu i zaciekłość. Brakiem taktu jest powiedzenie robotnikom w dniu 25 stycznia, że podniesie im płacę o 20 hl. dziennie, a lampiarzom o 4 koron miesięcznie. Tą drogą dążył do obniżenia powagi Komisyi elektryczno-gazowej, tą drogą z niej zakpił, tą drogą udowodnić chciał, że Komisya elektryczno-gazowa jest „manekinem“ i zrobić może tylko to, na co on pozwoli. Tą drogą chciał rozbić solidarność wśród robotników i oderwać ich od „Polskiego Związku Narodowego“, który zaufał w dniu 24-go stycznia w zupełności jej życzliwości dla robotników. To bowiem co on powiedział w dniu 25 stycznia, Komisya elektryczno-gazowa po... czterotygodniowych naradach uchwaliła na... pełnem posiedzeniu. Jeżeli dotąd samowolnie o znaczniejsze kwoty podnosił jednostkom płacę, a po 50 hal. dziennie wytrącał, to czemu Komisyi elektryczno-gazowej zezwolił tylko na 20 hal. dziennego podniesienia? Któż więc właściwie ma większe prawo — p. Dąbrowski czy Komisya elektryczno-gazowa, z której uchwał robi istne żarty i kpiny*), której polecenia wypłaty robotnikom podwyżki w dniu 1 marca w c a l e n i e w y k o n a ł tak samo, jak nie wykonał uchwały Rady miasta z ubiegłego roku, by dać dekret pp. Mrożkowi i Wojtaszkowi. I jeżeli Komisya elektryczno-gazowa w obronie swojej powagi tutaj z całą stanowczością nie wystąpi, nowe mogą nastąpić straty dla gminy, bo robotnicy nie dla tego oddali z całą ufnością swą sprawę w jej ręce, by na jej posiedzeniach trząsł ich sprawą i losami człowiek nie podnoszący ich, ale wychowujący ich na lokai i donosicieli, nagradzający zdrady, a wróg uczciwej a wydajnej pracy, by Komisya elektryczno-gazowa nie na faktycznym stanie rzeczy opartą swą wolę, ale uchwalała wolę ich i ich rodzin.... niszczyciela! Takie postępowanie jest prowokacyą robotników do nowego strejku i częścią sylwetki schorzałego człowieka.

Na szczęście w mózgach robotników okazało się pełne zdrowie, a brak taktu u p. Dąbrowskiego uznali jako następstwo rozmiękającego mózgu. Licząc się z jego charakterem i zaciekłością, postanowili jednomyślnie wytrwać w solidarności, skupić się jeszcze silniej w „Polskiem Związku Narodowym“ i stać... w pogotowiu, bo przecież co innego im przyrzekał, co innego mówił na posiedzeniach Komisyi elektryczno-gazowej, a co innego knuł w tej swojej czarnej duszy, której dosyć już jego własnym dzieciom. To też kiedy Komisya elektryczno-gazowa okazywała pełną życzliwość dla robotników, kiedy p. Vice-Prezydent Dr H. Szarski, jako jej przewodniczący, w każdem przemówieniu okazywał nie tylko przejęcie się ich dobrem, ale szczerą i serdeczną dążnością do stałej poprawy ich losu, on przy pomocy „Czuwaja-Żurka“, jakiego wychodował sobie przez zamianowanie go *„inżynierem“*, gotował się do „strejku“, kupując ubrania dla urzędników, drążki do świecenia lamp dla „łamistrejków, kazując robić dla wojska pogrzebacze do pieców i t. p. A w tem najlepszy dowód, że tylko jego wina treści uchwał Komisyi elektryczno-gazowej, rozlepianych po ścianach Gazowni. Lecz tak Rada miasta, jak z jej łona powstała Komisya elektryczno-gazowa powinny wiedzieć, że robotnicy do pism zaopatrzonych podpisem p. Dyrektora Dąbrowskiego n i e mają żadnego zaufania i n i e wierzą im tak samo, jak nie wierzą i nie mają żadnego zaufania do niego.

A miary dopełniła z świadomością podjęta praca w Komisyi elektryczno-gazowej, by wywołać nowe niezadowolenie, nowe rozdrażnienie. Dowód w otoczeniu się wojkiem i policyą na czas zebrania robotników, a wysłanie niejakiego Stolarczyka z ajentem policyjnym do ich lokalu podczas strejku. Tem zdradził do reszty swą czarną duszę a odsłonił takt robotników.

Ręka ich pozostała czystą i cierpliwą na ten czas, kiedy Komisya elektryczno-gazowa poznawszy go wreszcie i dla dobra gminy wskaże mu drogę, kiedy zaś nie będzie w możności nagrodzić ich łez, nagrodzi bodaj te straty, jakie przez tyle lat jego „samodzierżawia“ ponosili.

Prowokacya objawiająca się w podjudzaniu do strejku i podniecanie rozgoryczenia „in der Hitze des Gefechtes“, jest rzeczą brzydką i niegodną obywatela, któremu powierzono zarząd nie fabryki kiełbas ale gazu w obrębie... twierdzy. To też śmiało powiedzieć można, że p. Dąbrowski to człowiek stary i niedołężny, bez taktu i charakteru.

Żurek zaś, jego zły duch, którego sobie w zanadrzu czarnej swojej duszy wychodował, co chodzi tylko i węszy, co na fałszu i donosicielstwie opierając swoje „inżynierstwo“, prowokacyą i poniewieraniem ludzi pracy, chce zdobyć dalszą karyerę. A prowokatorstwem i podłością nazwać tylko można słowa tego „Czuwaja“, że sprawa robotników została „zaprzedaną“. Z taką kalumnią na człowieka, co podał czarnej ręce robotnika polskiego dłoń przyjacielską, z taką kalumnią na Komisyę elektryczno-gazową i człowieka tak czystego jak Vice-Prezydent p. Szarski — może wystąpić tylko człowiek, na którego nazwanie, niema wyrazu na szpaltach „Wawelu“. A ani Dąbrowski ani Żurek nie mają honoru, bo nie dotrzymali słowa.

Pierwszy danego robotnikom w dniu 19 listopada 1912 r. i w dniu 5 lutego 1913 roku — drugi zaś danego słowa Prezesowi „P. Z. N.“ w dniu 5 lutego 1913 roku, gdy niegodnemi *„urzędnika-inżyniera“* słowami chciał podkopać to zaufanie, jakie mają robotnicy do niego, prowokatorstwem zaś w dniu 2 października 1912 roku zdradził jak najjaskrawiej swój charakter.

Serce p. Dąbrowskiego okazało się w całej pełni w sprawie Kasy chorych. I tak gdy dawniej odciągano robotnikowi na Kasę chorych po 36 hal., a wypłacano mu 1·80 kor. dziennie na wypadek choroby — p. Dąbrowski starał się o przeprowadzenie uchwały, by robotnicy płacili 52 hal., a to samo otrzymywali. Przed samowolą i jaskrawem dążeniem p. Dąbrowskiego do zła, obroniło wtedy robotników c. k. Namiestnictwo, które zgodziło się na odtrącanie robotnikom 52 hal., ale za to kazało im podnieść zapomogę na wypadek choroby do 2·40 kor. Obecne podejście Komisyi elektryczno-gazowej przez p. Dąbrowskiego polega na tem, że tak kierował sprawą, że robotnik mający na utrzymaniu 1 członka rodziny dostaje datek 40 hal. dziennie, gdy ma na utrzymaniu 3 członków rodziny 60 hal. dziennie, a gdy ma na utrzymaniu 8 lub więcej członków rodziny 80 hal. dziennie, czyli ten pierwszy dostaje na głowę 40 hal., a ten ostatni... 10 hal. Chyba to i takie podniesienie nie było intencyą Komisyi elektryczno-gazowej, która wie, że państwa cywilizowane (Francya) nie tylko pomagają rodzinom obarczonym dziećmi, ale w należytej ich ochronie i opiece widzą dobytek narodowy. Kto potrafi tak podejść Komisyę elektryczno-gazową, składającą się z ludzi rozumnych i obeznanych z polityką, jakże dopiero musi postępować z podwładnymi sobie biednymi robotnikami? Działał tak, bo sądził ze swoim „inżynierem“ Czuwajem, że w ten sposób rozbije solidarność robotników, a potem strejkujących (?) powyrzuca, że zemsta jaka całe życie nim miotała, będzie jako najmilsza na jego myśli i w tej chwili, kiedy trzeba będzie zdać sprawę ze swego włodarstwa. Przeliczył się jednak, nie dorównał swoimi planami rozumom robotników i padnie przez nikogo nie żałowany, a przez wszystkich znienawidzony, padnie jak paść musi

*) Komisya elektryczno-gazowa uchwaliła podwyżkę o 20 hal. dziennie za czas od 1 stycznia 1913 r. wypłacić robotnikom w dniu 1 marca. P. Dąbrowski tego nie tylko nie wykonał, ale dla zamięszania w ostatnim tygodniu niektórym o 1 kor. popodnosił przy wypłatach tygodniowych i taką listę wypłat zestawił, że robotnicy nie mogą się w niej wyznać. „Sapienti sat“.

każdy „łamistrejk“ solidarności robotniczej. Niema w jego sercu uczucia szlachetniejszego, niema uczucia polskiego, bo gdyby było, wszak zamiast kopie kruszyć za dekretem dla „łamistrejka“ i człowieka, którego niedbalstwo i lekkomyślność naraziły kolegów na rewizye policyjne, choćby tego powstańca, który mimo 76 lat życia swojego ciężko w Gazowni jako robotnik dzienny pracuje, przedstawiłby Komisyi elektryczno-gazowej do... pełnej emerytury, a Komisya w tym roku, w tych dniach, kiedy cały naród uważa powstańców 1863 roku za bohaterów, dałaby spokojny kawałek chleba temu biedakowi, co przez 50 lat dźwiga rany odniesione w obronie najdroższego skarbu, w obronie... Ojczyzny, nie cudzej lecz naszej, naszej świętej ziemi polskiej.

To też w nagiej szacie powoli przedstawimy jego działalność i w administracyi. Tą drogą sprawa raz się wyświetli. Powoli dojdziemy do punktu ciężkości i odsłonimy ten paragraf, co wisi nad życiem obywatelskiem w Krakowie. Gazownia, jako „dojna krowa“, da sporo do tego materyału.

St. P.

Skutki alkoholu — Kawiarnie ludowe.

Prawdziwi przyjaciele ludzkości zawsze, po wszystkie czasy, walczyli przeciw alkoholowi i jego wpływom. I słusznie. Kto zna dobrodziejstwo płynące z używania alkoholu, temu zupełnie odejdzie chęć do picia. Nic nie podkopuje tak zdrowia, jak alkohol; nic tak nie rujnuje dobytku naszego, jak alkohol; nikt nie zdoła szerzyć takiej niezgody, jak alkohol; nic tak nie psuje obyczajów, jak alkohol; nic tak nie niweczy szczęścia rodzin, jak alkohol; nic tak nie może pobudzić do popełnienia zbrodni, jak alkohol; nic tak nie gubi duszy jak alkohol: „Pijanice nie wnijdą do Królestwa niebieskiego“! — powiedział Chrystus Pan. Jaka to okropna groźba: „Pijanice nie wnijdą do królestwa niebieskiego“. A więc, jeżeli tak straszna kara czeka człowieka, oddającego się pijaństwu, to nie mniejsze kary czekają całe społeczeństwa, gdy przeciw temu wrogowi ludzkości nie walczą, gdy pozwalają mu niszczyć miliony rodzin moralnie i materyalnie! Widzimy, że narody bogate, oddające się pijaństwu upadają, natomiast wstrzemięźliwe, rosną w potęgę. Dopóki gorzałki nie wygnamy, dopóty materyalnie się nie dźwigniemy; przeciwnie, coraz więcej upadać będziemy. Dzisiejsze knajpy, karczmy, to nieszczęście nasze. Reforma karczem jest konieczna; powinny one być dobrodziejstwem dla społeczeństwa, a nie jego zgubą. Wiele z tych karczem albo może i wszystkie trzebaby zamienić na kawiarnie ludowe, a wtenczas dużoby się zmieniło.

W innych krajach, gdzie wyszynk wódek ograniczono, wywierają kawiarnie bardzo dodatni wpływ, można przeto wnioskować, że i u nas kawiarnie ludowe mogłyby istnieć i dobrzeby się rozwijały, gdybyśmy naprawdę walkę przeciw alkoholowi podjęli. Gdybyśmy zamiast karczem i knajp obrzydliwych, zakładali w każdem mieście kawiarnie ludowe, — wtenczas działalność ich byłaby dodatnią.

Ludzie światli rozumieją dziś, że knajpa szerzy demoralizacyę we wszystkich stanach i to w tak zastraszający sposób, że potrzeba ich reformy staje się z dniem każdym gwałtowniejszą, i reforma nastąpić powinna i nastąpić — musi.

I u nas abstynenci czyli przeciwnicy używania alkoholu w jakiejkolwiek postaci, robią, chwała Bogu, znaczne postępy. Towarzystw wstrzemięźliwości od napojów alkoholowych powstaje coraz więcej, ale jest ich niestety ciągle jeszcze za mało. Pijaństwo bowiem tak się u nas zakorzeniło, że żadna zabawa, żaden obchód, żadna uroczystość bez pijaństwa obyć się nie może. Słyszałem takich co mówili, że się dobrze zabawili, bo „się tak popili że o bożym świecie nie wiedzieli“. I to się nazywa zabawą!

Wódka to zguba nasza, czas najwyższy, abyśmy pomyśleli o walce przeciw gorzałce. Kawiarnie ludowe i garkuchnie byłyby najlepszym środkiem zwalczającym karczmy i szynki.

Alkohol jest w całem tego słowa znaczeniu... trucizną. Znajduje się we wszystkich tak zwanych palonych trunkach, jak w wódce, winie, a nie brak go i w miodzie i w piwie.

Trucizna alkoholu działa bardzo szkodliwie na organizm ludzki; używana stale w mniejszej ilości zwolna podkopuje zdrowie, w większej ilości sprowadza wielkie zaburzenie w organizmie, a często nagłą śmierć.

W pierwszym rzędzie zatruwa alkohol krew, która rozchodząc się w żyłach po całem ciele, doprowadza ową truciznę do wszystkich organów. Najprędzej i najsilniej zatruwa oczywiście te organy, do których najwięcej krwi dopływa, jak mózg, serce, płuca i wątroba. Skoro tylko alkohol dostanie się za pomocą obiegu krwi do komórek mózgowych, mózg słabnie, nie wykonuje swych czynności prawidłowo, człowiek nie zdaje sobie sprawy z swych czynów, traci przytomność: ludzie mówią, że człowiek taki się upił.

Serce pod wpływem alkoholu bije przyśpieszonem nierównem tętnem, skutkiem czego muszkuł sercowy słabnie, nie może należycie spełniać swej czynności, obieg krwi staje się nieregularnym. — Nadmierne używanie alkoholu powoduje zwapnienie żył, które stają się tak kruchemi, że łatwo pękają. Skoro tak zwapniona żyłka pęknie w mózgu, krew zalewa część mózgu, a człowiek traci częściowo władzę w ręku, w nodze lub w całej połowie ciała. Nazywamy to częściowym paraliżem. Gdy owe sparaliżowanie dochodzi do serca, następuje wówczas nagła śmierć.

Równie szkodliwie działa alkohol na żołądek. Trucizna zawarta w alkoholu osłabia tkanki żołądkowe, które skutkiem tego wydają z siebie za mało soków potrzebnych do trawienia. Im mniej soków żołądkowych, tem gorsze i trudniejsze trawienie; żołądek słabnie, nie może przyjmować dostatecznej ilości pokarmu, człowiek traci apetyt, nie czuje wcale głodu, nie mógłby nawet nic strawić, gdyby przedtem dla pobudzenia żołądka do chwilowej pracy nie wypił kieliszka wódki.

Człowiek, pijący stale wódkę, przyzwyczaja się do tej trucizny tak bardzo, że się bez niej obejść nie może. Z czasem staje się nałogiem, prawdziwą chorobą.

Lecz alkohol nie tylko na organizm działa zabójczo, zabija on również ducha, sumienie, demoralizuje, pobudza do najgorszych czynów, popycha w otchłań występków.

Stwierdzono statystycznie, że przeszło 10% wypadków śmierci jest następstwem pijaństwa, blizko 30% obłąkanych zawdzięcza swą chorobę pijaństwu, liczba więźniów, którzy dostali się pod wpływem pijaństwa do domów karnych, wynosi przeszło 45%.

A jakie nieobliczone szkody wyrządza alkohol społeczeństwu! Rujnuje szczęście rodzinne, czyni tysiące niezdolne do pracy, i do ostatniej nędzy doprowadza. Dzieci alkoholików bywają najczęściej chore lub głupkowate. Wieki całe składały się na to, by w nas wyrobić tę straszną chorobę, więc nie od razu ją usuniemy. Przecież wszyscy ludzie dobrej woli do walki przeciw tej strasznej chorobie, niszczącej nasz organizm fizyczny i moralny, nasz byt materyalny stanąć winni. Już to sami dobrym przykładem świecąc i alkoholu nie pijąc — już zachęcając do wstąpienia do bractw kościelnych, albo towarzystw świeckich, mających na celu unikanie picia gorących trunków. Są już też zakłady po większych miastach leczące opilstwo.

Na zmniejszenie albo i wyrugowanie pijaństwa wielki wpływ mogłyby i powinny mieć kobiety — jako żony, matki i wychowawczynie dzieci. — Wpływając rozumnie na mężów i braci, przedstawiając zgubne skutki pijaństwa, a dzieciom wpajając zasady, że tylko trzeźwy człowiek zdrowym być może, uczciwie pracować na swój i społeczeństwa pożytek mogą.



Z obserwacyi życia.

W nekrologach wielkości powiatowych i parafialnych wymieniają zwykle jako jedne z niezliczonych cnót i zasług zmarłego, że nie miał nieprzyjaciół.

Każdy umysł samodzielny, indywidualnie wyrobiony, nie biegnący owczym pędem za gromadą, zupełnie naturalnym rzeczy biegiem musi odmiennemi pojęciami, zasadami, przekonaniami, zrazić sobie tłum.

Tylko zera społeczne nie mogą mieć nieprzyjaciół.

* * *

Do żelaznego inwentarza pewnej kategoryi ludzi wszystkich trzech zaborów wpisano przekleństwa na rok 1830 i 1863. „Ileż ofiar pochłonęły powstania!“ Wzdychają jak dewotki z kruchty kościelnej.

Jak gdyby idea mogła się obyć bez ofiar z krwi i mienia.

Przy pierwszym podziale zabierano nam cztery tysiące mil kwadratowych bez wystrzału, bo nikt o obronie kraju nie myślał.

Wojny choć nieszczęśliwe konsolidują naród.

Pomimo tego miano odwagę zalecić młodzieży, aby nie wpatrywała się w kolorowego ułana.

Niedługo, a inny śmiałek zaleci nam bronić granic trzech państw zaborczych, bo w obrębie tych państw leżą nasze majątki.

Dzisiejsze społeczeństwo zajęte jedyną myślą poprawienia sobie bytu materyalnego, nie dorosło do ocenienia wspaniałych ruchów o odzyskanie niepodległości.

* * *

Właściciele wielkich obszarów indentyfikują swój interes z interesem ogółu. Wmawiają w siebie, że skoro ich produkta będą drogie, zbogacą się nietylko oni, ale wszystkie inne stany.

Ziemian Polaków mających żyski z ceł ochronnych na zboże zagraniczne jest w pruskim zaborze co najwyżej trzystu — a tracących na cłach Polaków cztery miliony.

Pomimo tego ziemianie nasi twierdzą, że interes ogółu wymaga jak najwyższych ceł na produkta rolne.

Pojęcia ekonomiczne o konieczności ceł przypominają ciekawy epizod historyczny z niedawnej przeszłości.

Po klęskach w Austryi w roku 1866 rozpisano plebiscyt w Wenecyi. Ludność miasta i prowincyi weneckiej miała powszechnem głosowaniem objawić swą wolę, czy chce nadal pozostać przy Austryi czy złączyć się z Włochami. Za zjednoczeniem się z Włochami oddano trzysta tysięcy głosów, za pozostaniem przy Austryi trzydzieści kilka.

Badano, skąd wzięli się wśród czysto włoskiej ludności zwolennicy Austryi.

Pokazało się, że głosy za Austryą oddali krawcy, mający wielkie zapasy sukna na mundury dla wojska austryackiego.

Ziemianie głosujący za cłami przypominają krawców weneckich przy plebiscycie z roku 1866.

Gniezno 1912. *Antoni Karpiński.*

Z dziedziny wynalazków.

Jednem z ważnych zdobyczy nowożytnej techniki oświetleniowej jest lampa rtęciowa, przy jej użyciu bowiem uzyskuje się największą oszczędność prądu elektrycznego, dzięki temu, że traci się nieporównanie mniej energii w postaci ciepła, aniżeli przy jakiejkolwiek innej lampie. Ale do użytku praktycznego lampa rtęciowa nie nadawała się prawie całkiem, ponieważ światło jej było nieodpowiednie. Jeżeli mianowicie wytworzymy łuk świetlny pomiędzy dwiema elektrodami rtęciowemi, to posiada on wielką siłę świetlną, ale światło ma niemiłe dla oka niebieskawe lub zielonkawe zabarwienie. Z tego też powodu używano dotychczas takich lamp tylko do specyalnych celów, głownie zaś do celów reklamowych.

Jednakże wobec innych wybitnych zalet tego rodzaju oświetlenia, technicy od dawna już usiłowali w jakiś sposób zmienić tę niekorzystną barwę światła. Dopiero obecnie udało się to wynalazcy francuskiemu Urbain'owi — jak donoszą ostatnie sprawozdania paryskiej akademii nauk. — Urbain, pracujący już długo nad sztucznem wytwarzaniem ultrafioletowych promieni, użył jako anody w swej lampie metalu wolfram, topiącego się, jak wiadomo, dopiero przy 3.000 stopni ciepła i dającego jasne światło przy małej długości fali. Nie można jednak użyć dwu elektrodów z wolframu, bo łuk świetlny wytwarza się w tym wypadku tylko w obecności tlenu, a tworzące się osady tlenkowe okopcają szybko szkło lampy. W następstwie licznych prób Urbain użył rtęci jako katody i stworzył nowy rodzaj rtęciowej lampy, dającej czyste, jasne światło, ponieważ wolfram rozpala się aż do białego żaru.

* * *

Elektryczne oko. „New Jork Amerikan“ donosi o nadzwyczajnym wynalazku profesora Rosinga, który miał skontruować osobliwy aparat, pozwalający na widzenie przedmiotów znajdujących się na znacznej odległości. Zapomocą owego przyrządu można obserwować życie na głębokości dwóch mil poniżej poziomu zwierciadła wód morskich, lub też otchłań w Etnie na 2000 stóp głębokości. Wynalazek ma też olbrzymie znaczenie dla medycyny, szczególnie przy badaniu wnętrza żołądka.

Rzeczą honoru Polaka jest dążyć do powstania jednej silnej a karnej organizacyi narodowej, obejmującej wszelkie stany i zawody. Robotnik pamiętać winien, że jego obroną i pomocą tylko „Bóg i Organizacya“, że należenie do niej jest sprawą jego własnej przyszłości, jego siły, jego honoru.

KRONIKA.

Posiedzenie Wydziału „Polskiego Związku Narodowego“ odbędzie się w dniu 12-go marca t. j. we środę o godzinie 8 wieczorem.

Elektrownia. Zebranie poufne wszelkiego rodzaju pracowników elektrowni krakowskiej i podgórskiej, tudzież zakładów elektro-technicznych prywatnych, odbędzie się dnia 12 marca w środę o godzinie 7 wieczorem w salach „Polskiego Związku Naroeowego — ul. Karmelicka 21.

Ogólne zebranie robotników zakładów czyszczenia miasta odbędzie się dnia 13-go b. m. t. j. w czwartek o godzinie 7 wieczorem w salach „Polskiego Związku Narodowego“ — ul. Karmelicka 21. Na zgromadzeniu tem niechaj nikogo nie braknie.

Gazownia. Wielkie zebranie poufne robotników Gazowni miejskiej i lampiarzy odbędzie się 15-go marca t. j. w sobotę o godzinie 7 wieczorem. Na porządku:

1) Uchwały komisyi el.-gazowej a dyrektor Dąbrowski.

2) Wydalenie z Gazowi robotników bez wypowiedzenia, a zatrzymywanie szkodników i wytrącenia z zarobków.

3) Odpowiedź komisyi elektro-gazowej.

4) Nasze stanowisko.

Posiedzenie Rady Naczelnej „Stronnictwa Pracy Narodowej“ odbędzie się w piątek dnia 21-go b. m. o godzinie 8 wieczorem w salach „Polskiego Związku Narodowego“.

Uroczystość święconego odbędzie się w salach „Polskiego Związku Narodowego“ przy ul. Karmelickiej l. 21 w niedzie-

lę dnia 30 marca o godzinie 7 wieczorem. Bilety są do nabycia *najdalej do dnia 27-go t. j. do środy w Sekretaryacie* „P. Z. N.“ u prezesów i sekretarzy poszczególnych Stowarzyszeń. Uroczystość ta, która należy do najpiękniejszych uroczystości kościelno-rodzinnych w Polsce, powinna skupić przy stole wszystkich, bez wyjątku członków Stowarzyszeń „Polskiego Związku Narodowego“, by mogli przy błogosławieństwie kapłańskim darów bożych uzyskać i łaskę solidarnej wyrozumiałości, hartu w pracy i wzajemnej miłości, bez której nie ma dziś sposobu życia. Uroczystość ta będzie zadzierzgnięciem węzła rodzinnego, porachunkiem sił i sposobnością poznania przyjaciół. Na niej będzie chodzić o wzajemne poznanie się i wzajemne zyskanie serc. Niechaj na niej więc nikogo nie braknie i to nie tylko z członków ale z ich rodzin i ich przyjaciół. Po tylu miesiącach pracy i walki o byt — należy zejść się i po błogosławieństwo i wypełnić obowiązek serca. Kto późno przychodzi — sam sobie szkodzi. Nie odkładać nabycia biletów na ostatnią chwilę — przygotowanie bowiem na kilkaset osób, nie może być w ostatniej chwili zrobionem a uroczystość sama wymaga nie dorywczej ale dobrze obmyślanej pracy. Każdy z członków musi znaleść przy stole wygodne miejsce a na setki osób trzeba zawczasu przygotować i salę i dary boże. Po uroczystości święconego odbędzie się najprawdopodobniej zabawa. *Nie zwlekajcie, byście nie przyszli za późno do stołu pańskiego.*

Zabawa taneczna. Staraniem „Stowarzyszenia im. Władysława Jagiełły odbędzie się w niedzielę dnia 30 marca zabawa taneczna dla członków Stowarzyszeń „Polskiego Związku Narodowego“ i ich rodzin. Początek o godzinie 9 wieczorem po uroczystości święconego. Wstęp dla członków 50 hal., bilet familijny (3 osoby) 1 K. Dla niečzłonków wstęp 1 K. bilet familijny (3 osoby) 2 K.

Sekretaryat „Polskiego Związku Narodowego“ prosi tą drogą członków Stowarzyszeń „Polskiego Związku Narodowego“ o jak najrychlejsze wyrównanie zaległych wkładek. Robotnik każdy pamiętać winien, że jedynym jego opiekunem jest tylko i tylko Bóg i organizacya. Zapominając o Bogu traci łaskę, konieczną każdemu stworzeniu, zapominając o swojej organizacyi, traci prawa do wszelkiej pomocy i ratunku w nieszczęściu. A kto nie widzi robotnika opancerzonego organizacyą, ten wjeżdża na niego całą siłą wyzysku i poniewierki. Krwawym potem jego pracy zdobywa laury dla siebie i wtrąca go w głód, który jako zły doradca, niszczy nie tylko szczęście rodziny ale pcha do zbrodniczych czynów. Jak z rodziny robotnik ma czerpać siły do pracy i swobody ducha, tak z organizacyi siłę jej utrzymania i jej szczęścia. Pamiętać o tem powinni zwłaszcza członkowie „Polskiej Organizacyi Zawodowej“, która czynem już okazała czem jest dla robotników. A każdy jej członek powinien być jej prezesem i dbać o nią i starać się o jej rozwój, jak o własne dziecię. Czem więcej w niej będzie członków, tem większa będzie siła do pokonauia wrogów robotnika i jego rodziny. A jednanie członków nowych, to jedyna wdzięczność, jaką jej może dać robotnik. A na tą... stać chyba robotnika polskiego!

Administracya „Wawelu“ prosi członków Stowarzyszeń „Polskiego Związku Narodowego“ o podawanie natychmiastowe każdej zmiany adresu. Zaniedbanie tego wywołuje podwójne straty. Nie tylko członek nie dostaje swojej gazety ale i administracya marnuje pieniędze na marki. A oszczędzać trzeba każdego halerza, bo to halerz zdobyty pracą robotnika, który żądając w każdem lokalu swojego pisma i kupując tylko u ogłaszających się w nim kupców, popiera jedyny czysty i niezależny organ robotniczy. Każdy robotnik powinien pamiętać o swoim organie a grosz zamiast na wódkę do żydka, nieść na fundusz prasowy. Z tych halerzy powstanie powoli grosz taki, co da zdrową i posilną strawę dla duszy robotnika i jego rodziny a stwarzając nowoczesną armię, którą jest prasa, śmiało podejmować będzie walkę o chleb dla robotnika. A bez walki nie ma dziś zwycięstwa sprawy ani dobrej ani sprawiedliwej.

Zaszczytne odznaczenie spotkało jednego z członków „Polskiego Związku Narodowego“. Za piękne roboty artystyczno-pozłotnicze przy restauracyi kościoła w Rychwałdzie, ks. proboszcz Durkot wyraził pełne uznanie p. Janowi Swiebodzie, który z prawdziwą znajomością rzeczy przywrócił tamtajszej świątyni prześliczną dawną szatę. Liczne jego a na właściwej rzemieślnikowi polskiemu oparte staranności i dokładności, są zaszczytem dla polskiego rzemiosła pozłotniczego. To też prof. Pochwalski może być dumnym z polecenia p. Jana Świebody do robót artystyczno-pozłotniczych a prace w jego pracowni przy ul. Garbarskiej l. 14 wykonane dla ks. Lubomirskich, hr. Potockich i t. d. są prawdziwymi cackami rzemiosła polskiego. To też można mieć pełną nadzieję, że p. Świeboda dołoży starań, — dla okazania społeczeństwu, czy ręka rzemieślnika polskiego może iść w zawody z zagranicą, nie poprzestanie na zdobytych uznaniach ale zdobyciem pracy w świątyniach krakowskich, przyczyni się do podniesienia naszego rzemiosła. W staraniach zaś tych z pewnością spotka go wielka życzliwość naszych polskich kapłanów i zakonów, którzy dla przemysłu polskiego tyle już zasług położyli.

Nieporządki w zakładzie czyszczenia miasta dochodzą do niebywałych rozmiarów. P. Nowotny od czasu kiedy poznał dokładniej... Rynek Kleparski, kpi z uchwał Rada miasta i obywateli. Inaczej być nie może. Od kilku miesięcy datuje się straszne obłocenie Krakowa i nieporządki godne ulicy Miodowej lub Józefa.

Węgrzy do uczestników powstania. Uroczystości na pamiątkę 50-letniej rocznicy powstania styczniowego nie pozostały bez echa i poza granicami naszego kraju. Oto pisma lwowskie donoszą, iż do Tow. wzajemnej pomocy uczestników powstania styczniowego nadszedł z Hedmezö Vasarhelu list od tamtejszej węgierskiej partyi niepodległości, opatrzony podpisem jej prezesa posła Dra Nagy'ego. List brzmi: „Ukochani Bracia Polacy! Na posiedzeniu Partyi Niepodległości w dniu 21 stycznia 1013 r. uchwalono jednogłośnie w 50-letnią rocznicę powstania z r. 1863/4 uczcić i pozdrowić Bohaterów, którzy walczyli za Wolność Polski, ślemy pozdrowienia dla naszych braci Polaków, z którymi nas łączy wiele pamiątek z przeszłości i wiele nadziei na przyszłość! W głębi serca czujemy i słyszymy jęk kajdan Białego Orła i wyznajemy z pełnem przekonaniem, że dźwięk łamanych kajdan wyzwalającego się polskiego Orła będzie najwspanialszą muzyką w świecie! Jedynie my jako wyznawcy niepodległościowych idei Ludwika Kossuta — możemy w całej pełni odczuć bolesny jęk katowanego Narodu, z którego wyszedł Kościuszko! My, rodacy Petöfiego odczuwamy w duszy rozpaczliwe wysiłki rodaków Mickiewicza. Niech będą błogosławieni żywi, którzy za Wolność Polski bohatersko walczyli, niech będzie nieśmiertelna pamięć zmarłych Męczenników, którzy swe życie za Wolność i Naród oddali“!

Izba rękodzielnicza. Po kilku latach zaciętej walki rękodzielników krakowskich z generałem Kosobuckim, w dniu 4 marca sprawa słuszna zwyciężyła. P. Kosobucki gorzej jak padł, bo popełnił moralne samobójstwo, ustępując na 2 dni przed Walnem Zgromadzeniem. P. Wolny za owocną i wytrwałą pracę zasłużył rzeczywiście na wdzięczność rękodzielników. Prezesem wybrano Radcę miejskiego p. Wincentego Wajdę, rzeźnika; sekretarzem zaś zaszczytnie znanego w naszem mieście na polu pracy społecznej p. Piotra Repetowskiego, starszego cechu introligatorów. Oby dla dobra rękodzieła polskiego nastąpił pokój i spełniły się obietnice strony zwycięskiej. Wielkie zasługi w zwycięstwie Klubu rękodzielniczo-mieszczańskiego położył p. Witold Ostrowski, którego żelazne stanowisko i nieugięta obrona rękodzieła, oby znalazły naśladowców.

Bojkot żydów w Warszawie. Dla historyi doby obecnej warto z listów i rozmów, których echo dochodzi nas z Królestwa, zanotować kilka drobnych a znamiennych zdarzeń. Sklepów żydowskich w Warszawie pilnuje gawiedź, która paniom z nich wychodzącym nalepia z tyłu na płaszczach karteczki z napisem: „Ta świnia kupuje u żydów“. Niekiedy wciągają takie panie do bramy i tam łają dosadnie. Jakiegoś księdza, który poszedł kupować za Żelazną Bramę, jeden z robotników ściągnął laską. Jakąś dziewczynkę ktoś z panów za wejście do sklepu żydowskiego wytargał za uszy. Za takiem upomnieniem jednem i drugiem nawet moda przystosowała się do polityki. Zaprzestano nosić sztuczne kwiaty, gdyż okazało się, że niema fabryk polskich, z których możnaby się w nie zaopatrywać. Papierosy jednego tylko palą wyrobu. Kinematografy nagle opustoszały, skoro poznano, w czyjem są ręku. Pustką świeci wielki pałac lodowy. Nikt nie zajeżdża do hotelu Angielskiego przy ul. Wierzbowej, gdzie przed stu laty zatrzymał się Napoleon, ale gdzie dzisiaj szwargocą litwacy. Pewno niestety i niejeden Polak żydowskiego pochodzenia narażony będzie w tej walce na bolesne przejścia. I żal, że w pół wieku po erze zbratania się z żydami naród polski. w niemożności prowadzenia wielkiej polityki, takich środków ochronnych musi się imać. Na dziś jednak są one konieczne, gdy ilość żydów spędzonych z głębi Rosyi doszła w Warszawie do 34 a w całem Królestwie do 13% mieszkańców. Doniosłe ma znaczenie niezmiernie szybkie tworzenie chrześcijańskich stowarzyszeń ekonomicznych dla poparcia bojkotu. Rząd na nie zezwala może z pewnego wyrachowania, ale bardziej jeszcze z powodu panującego w nim rozprzężenia. Każdy urzędnik własną uprawia politykę, ten z tolerancyi, ów z ucisku ciągnie zyski, skoro z wiosną może przyjść dzień sądu na Moskali. Wielu wyższych wojskowych mieszka w hotelach. Gotują się cofać do Brześcia, gdzie przy obwarowaniach pracuje dniem i nocą przy świetle elektrycznem mrowie ludu.

ROZMAITOŚCI.

Nowa ustawa emigracyjna. Jak donoszą gazety wiedeńskie — prace nad nową austryacką ustawą emigracyjną nareszcie ukończone zostały i projekt tej ustawy już jest gotów. Obejmuje on nowe przepisy tak co do wychodźtwa zamorskiego jak i sezonowego i to w niejednym kierunku znacznie ostrzejsze od dotychczasowych, zwłaszcza w kierunku kontroli nad wychodźtwem i nad agencyami emigracyjnemi. Prezes Koła polskiego otrzymał od ministra handlu zawiadomienie, że projekt ustawy emigracyjnej jest już gotowy i będzie w najbliższym czasie, po przejściu przez obrady mającej się zwołać konferencyi międzyministeryalnej, przedłożony Radzie państwa. W ten sposób wchodzi nareszcie sprawa tak doniosła dla naszego kraju w okres obrad parlamentarnych.

Spalone dzieci. W Białogrodzie królewskim, na Węgrzech, żona ceglarza Somogy'ego, niosąc mężowi śniadanie do cegielni, zamknęła troje dzieci w mieszkaniu. Pozostawione bez opieki dzieci, bawiąc się widocznie przy piecu kuchennym, w którym matka napaliła przed wyjściem, wznieciły pożar. Przechodnie widząc dym wydobywający się przez okna, wyważyli drzwi mieszkania. Pod wpływem wytworzonego przez to przeciągu płomienie ogarnęły całą izbę. Przywołano więc straż ogniową, która, ugasiwszy pożar, znalazła wśród zgliszcz zwęglone zwłoki trojga dzieci. Matka, powróciwszy z cegielni, zastała już komisyę sądową przy śledztwie. Dowiedziawszy się o strasznem nieszczęściu, była bliską obłędu, pomimo to jednak aresztowano ją pod zarzutem zabójstwa dzieci przez lekkomyślność.

Potężną bronią słabego jest łagodność. W Nowym Yorku do sklepu pewnego rzeźdnika przyszły dwie Siostry Miłosierdzia, prosząc o jakikolwiek dar dla ubogich. Rzeźnik, chłop ogromny, szorstki nieco, lecz poczciwy zresztą człowiek, był tego dnia w gorszym niż kiedykolwiek humorze, miał bowiem wiele zajęcia, a w dodatku czuł się niezupełnie zdrowym.

Bąknął więc pod nosem jakieś przekleństwo i rzekł:

„Wynoście się stąd! Jesteście prawdziwą plagą; pamiętajcie, żebyście mi się więcej nie pokazywały na oczy“.

Zakonnice ukłoniły się w milczeniu, pochwaliły P. Jezusa i wyszły. Widząc to rzeźnik, porwał dużą kość, ogołoconą z mięsa, rzucił ją za niemi i zawołał:

„Weźcie sobie to!“

Jedna z Sióstr odwróciła się, podniosła kość, włożyła ją do swego kosza i rzekła uprzejmie:

„Dziękuję panu, będzie z tego dobry rosół dla biednych“.

Przez chwilę rzeźnik stał jakby oniemiały ze zdziwienia, poczem zawołał obie siostry napowrót.

„Patrzcie“, rzekł, wskazując ręką ogromny kawał wołowiny, „to dla was. Powiedzcie tylko memu czeladnikowi, dokąd to ma zanieść, a zaraz przyślę wam to mięso“.

Odtąd każdego tygodnia przesyłał owcę, wieprzka lub sporą ilość mięsa i słoniny dla ich dobroczynnego zakładu, zwinąwszy zaś następnie sklep, przeznaczył dla Sióstr Miłosierdzia pewną część swego kapitału.

TELEGRAMY.

Wiedeń. Ludowcy ustępują z nieprzejednanego stanowiska wobec reformy wyborczej do Sejmu.

Wiedeń. Rozpuszczanie rezerwistów jest tylko pozorne. Przed początkiem maja nie można łudzić się zawarciem pokoju.

Petersburg. Jubileusz Romanowów zrobił zupełne „fiasco“. Tysiące osób zaaresztowanych. Obawa rozruchów.

Peking. Istnieje tajne porozumienie Chin z Japonią i gorączkowe przygotowania do wojny z Rosyą.

Belgrad. Król Piotr z powodu choroby nie opuszcza pałacu. Między Pasiczem a rządem Bułgaryi wywiązała się żywa wymiana depesz w sprawie ustalenia granic zdobyczy.

Rzym. Rząd godzi się na protektorat Austryi nad Albanią.

Londyn. Francya gotuje się z całą energią do odwetu na Niemcach. Tajne porozumienie z Rosyą ma na celu jedynie wojnę z Niemcami.

Ateny. Nieopisany tutaj panuje entuzyazm z powodu zdobycia na Turkach potężnej twierdzy Janiny.

Lwów. Posiedzenie przywódców stronnictw odbędzie się z wszelką pewnością w najbliższych dniach. Układy doszły do skutku.

ODPOWIEDZI.

O. B. Kraków. Prosimy o cierpliwość.

K. R. Wiedeń. Za uznanie serdecznie dziękujemy. Z materyału skorzystamy. Przyczyni się on sporo do określenia działalności parlamentu.

Ks. P. Z. Wilno. Niestety, ale prawda.

S. W. Kraków. Członek zalegający ponad 4 tygodnie z wkładkami, traci bezwarunkowo prawa członkowstwa.

R. C. Tarnów. Statut posłaliśmy. Prosimy o dalszą pracę.

Ks. S. Kołomyja. Czekamy cierpliwie. Prosimy o dalszą pomoc w pracy. Trudno i ciężko, lecz wdzięcznie idzie.

Ks. L. W. w B. Prosimy zwrócić się do Drukarni „Prawdy“, ul. Stolarska 6. Maszyna rotacyjna w tej ilości nakładu jest najlepszą do druku.

W. K. Kraków. „Bank Polski“ w Krakowie, ul. Karmelicka 21 udziela pożyczek głównie rękodzielnikom i robotnikom. Wkładki przyjmuje na 5%.

NADESŁANE.

BACZNOŚĆ!

Niżej podpisany zwraca uwagę W. P. na nadzwyczajną swoją działalność. W każdem miasteczku i każdej wiosce, w miastach a zwłaszcza w Krakowie, mając przy każdej ulicy po dwie lub nawet trzy filie — mogę każdej chwili, bo od rana do późnej nocy służyć W. P. na każde jego zawołanie. Co więcej, mając przywilej od władz katolickich, jako uznanie mojej błogiej działalności, jestem nawet w święta i niedziele na usługi.

I nic dziwnego! Wszak ja zatrudniam miliony robotników w gorzelniach, browarach i winnicach, miliony drugie zatrudniam w restauracyach, knajpach, winiarniach, piwiarniach i karczmach. Mnie zawdzięcza swój byt cały aparat sądowniczy i policyjny, całe armie żandarmów, policyantów i adwokatów. Moją zasługą, że więzienia, domy karne i zakłady dla obłąkanych są przepełnione, ja pobudzam miłosierdzie ludzkie i podtrzymuję je, dostarczając bezustannie całych szeregów żebraków i ja, nie kto inny przeszkadzam przeludnieniu się ziemi. Za moim staraniem tysiące młodzieży, rokującej najlepsze nadzieje, życie sobie odbiera, miliony umierają wcześniej, niż powinni. Gdyby mnie nie używano pod postacią wódki, piwa lub wina, dzieci byłyby zdrowsze i nie marłyby tak wcześnie, ludzie mniej by płakali i nie znali niedoli.

Niechaj W. P. o mnie nie zapomina, bo skazałby W. P. sędziów, lekarzy, żandarmów, adwokatów, policyantów i dozorców więziennych na śmierć głodową, brakłoby nieszczęść rodzinnych i tragedyj codziennych, majątki pozostawałyby długo w jednych rękach a żydki nie zabierałyby roli chłopskich, domów mieszczan i majątków pańskich.

Jeżeli pan, chłop, czy książe mnie służy, to czemużby i W. P. nie miał być moim stałym odbiorcą? Wszak mnie słuchają książęta i rządy! Żadnego zdrowia, żadnego toastu nikt bezemnie nie wnosi, czy to chodzi o zdrowie chłopskie czy nawet głów koronowanych. Ja jestem wszędzie, w chatach i pałacach i ja jeden pochwalić się mogę, że nie ma zakątka ziemi, dokądbym nie dotarł!

Gdybym chciał wyliczać wszystkie zasługi moje, wszystkie zbrodnie, jakie spełniono wskutek używania mnie, gdybym chciał wyliczyć ile zrujnowałem rodzin, ile łez wylały żony i matki przez mężów swych pijaków, ile ludzi znajduje się bez chleba, w nędzy i bez dachu, wyliczaniu mojemu nie byłoby końca.

To też gdy spojrzę na biedę i nędzę ludzką, której jestem przyczyną, na ten upadek moralny społeczeństwa i ciągłe niszczenie rodzin, muszę z dumą powiedzieć sobie: „Jakżeż ja jestem potężny!

Alkohol
z cichym spólnikiem „Szatanem“.



Adres: Każda knajpa i restauracya — w Krakowie co drugi dom.

Do W. P. Alkoholu i S-ki

na ręce Przewielmożnych Żydków
w Szynku.

„W uznaniu błogiej działalności Wielmożnego Pana i jego spólnika „Szatana“, Rada miasta Krakowa, serca Polski, na posiedzeniu odbytem w dniu 17 lutego 1913 roku odrzuca z oburzeniem wniosek X. Caputy, poparty przez Radcę Ignacego Daszyńskiego i wyraża uznanie żydkom krakowskim za poparcie udzielone Wielmożnemu Panu z tem zaznaczeniem, że jak dotąd, tak i nadal uznawać będziemy jego dobrodziejstwo dla naszego społeczeństwa, popierać będziemy i bronić pijaków i jak najchętniej dla dobra narodu służymy W. P. dalszemi koncesyami.

Miło nam na tem miejscu przestrzedz W. P. przed takim indywiduum, jak Stączek, prezes eleuteryków, przed wrogami waszymi w postaci „Rady Katolickiej“ i takim „Polskim Związkiem Narodowym“, co namawia swoich członków, by ciężko zapracowanego grosza nie zanosili żydkom, by od W. P. odwracać się ze wstrętem i t. p. Dla położenia raz na zawsze kresu ich zgubnej działalności, ustanawiamy niebawem dla przyjaciół W. P. order: „Bazes w Wajdzie i Schmelkiesie“ a wielkim jego mistrzem mianujemy „Ehrenpreisa“.

Bazes, Beringer, Birnbaum, Czunko, Ehrenpreis, Heuman, Iglicki, Judkiewicz, Krzetuski, Landau Ignacy, Landau Rafał, Meisels, Mendelsburg, Merz, Meus, Miedniak, Peroś, Schmelkes, Schneider, Tilles, Wachtel, Wajda.







Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Stefan Schweichler.

Krakowska Drukarnia Nakładowa w Krakowie (Kopernika 8) pod zarządem A. Nowaka.